

Ochłodzenie może potrwać nawet 30 lat

28 sierpnia 2014

Najnowsze badania ziemskiej atmosfery przeprowadzone przez NASA wskazują na to, że znajduje się w niej zdecydowanie więcej niszczących ozon chlorowców niż można się było spodziewać. Na dodatek ich pochodzenie nie jest znane. Niektórzy mogą tego nie pamiętać, ale były kiedyś takie czasy, że nie zwalczało się dwutlenku węgla, tylko freony i inne chłodziwa, które miały powodować, że nasza planeta traci powłokę ozonową, co wywołała masowe zachorowania na raka skóry. Aby temu przeciwdziałać podpisano specjalny protokół z Montrealu, który był protoplastą protokołu z Kioto – zwalczającego CO₂. Okazało się wtedy, że ludzkość chętnie poddaje się takiemu dyktatowi, gdy przedstawi się hipotetyczne zagrożenie. Związek chemiczny, który wykryto to CCl₄, czyli czterochlorek węgla. Jest on stosowany w przetwórstwie chemicznym. Wygląda na to, że cały czas trwają spore emisje tego czynnika. W badaniach wyszło, że rocznie do atmosfery dostaje się 39 kiloton CCl₄ a to 30% poziomu, który występował w 1987 roku. Takie poziomy są zupełnie nieoczekiwane. Po zakazaniu stosowania tych związków spodziewano się spadku ich udziału o przynajmniej 4% rocznie a zanotowano najwyżej 1%. Oznacza to, że albo sygnatariusze protokołu z Montrealu nie wypełniają zobowiązań deklarując zerową emisję CCl₄, albo jest jakieś inne źródło tego związku chemicznego, które jest niezidentyfikowane.

Naukowcy z Rosji, USA i Szwecji odkryli na Oceanie Arktycznym około 300 miejsc, w których dochodzi do masowego uwolnienia metanu z dna morskiego. Uczeni starali się ustalić jak bardzo poważne są te emisje. W czasie trwającej 45 dni wyprawy stosowano lodołamacz Oden, który wypłynął od wybrzeża Norwegii i udał się tak zwaną Północną Drogą Morską przez Morze Czukockie, aż do Point Barrow na Alasce. Specjaliści

dokonywali szeregu pomiarów, które będą szczegółowo analizowane, ale już teraz okazało się, że emisje metanu w Oceanie Arktycznym są zjawiskiem masowym. Udało się też zmierzyć intensywność tych emisji, co pozwoli na oszacowanie wpływu takich ilości metanu na ziemski klimat. Musi to być znaczący czynnik wpływający na obecne zmiany klimatu, zapewne dużo poważniejszy niż demonizowany dwutlenek węgla. Wkrótce rozpocznie się trzeci etap projektu zakładający badania geologiczne i geofizyczne. Potrwa to 50 dni, podczas których lodołamacz przepłynie od Morza Północnego ze wschodu na zachód. Już od dawna wiadomo, że to potężne emisje metanu są odpowiedzialne za ostatnie zmiany klimatyczne. W krótkim okresie czasu może dojść do radykalnego przeobrażenia ziemskiej atmosfery, co nie może pozostać bez sprzężenia zwrotnego i prawdopodobnie zakończy się to wymieraniem.

Do tej pory emisje metanu rejestrowano głównie w obszarach arktycznych. Okazuje się, że podobne zjawisko ma miejsce również na dnie Atlantyku. Naukowcy są zaskoczeni i obecnie nie potrafią zaproponować żadnego wytłumaczenia dla tego zjawiska. Nieoczekiwanego odkrycia dokonano podczas badania atlantyckiego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Zidentyfikowano setki obszarów, z których wydostają się bąbelki gazu, które zmiatają od dna do powierzchni oceanu. Mimo, że naukowcy wciąż nie potwierdzili składu chemicznego wydobywającego się gazu, przyznają, że prawie na pewno pęcherzyki zawierają metan. Taka konkluzja znalazła się w opublikowanym wczoraj (24 sierpnia) artykule w czasopiśmie „Nature Geoscience”. Metan w dużych ilościach dostaje się do atmosfery powodując zmiany w cyrkulacji prądów powietrznych i w konsekwencji morskich. Alarmistycznie brzmiały słowa o metanowej katastrofie, jaką mogą nam zgotować rozmarzające hydraty metanu. Okazuje się jednak, że mogliśmy nie docenić tego jak wiele tego gazu dostaje się z powierzchni oceanów i to nie tylko w Arktyce.

Mimo braku globalnego ocieplenia, dla większości ludzi na Ziemi jest ono aksjomatem. Wierzą oni na dodatek, że to

mityczne ocieplenie jest wynikiem działania człowieka. Kłopot polega na tym, że oficjalnie od 1999 roku żadnego ocieplenia nie ma. Wielu naukowców zbudowało swoje kariery na szwindlu z globalnym ociepleniem. Pieniądze na „badania” potwierdzające istnienie ocieplenia płynęły przecież szerokim strumieniem, dlatego nawet po Climate Gate, gdzie wyszło jasno, jakiej jakości prace mają dowodzić rzekome ocieplenie, wielu specjalistów niczym lemingi zafiksowali się na udowadnianiu, że to tylko chwilowa przerwa w ociepleniu. Ta przerwa trwa już ponad dekadę i wiele wskazuje na to, że potrwa jeszcze jakiś czas. Według amerykańskich specjalistów może za to odpowiadać wieloletni cykl w Oceanie Atlantyckim. Ów cykl miałby trwać minimum 30 lat i w jego wyniku dochodzi do przesunięcia prądów oceanicznych, które sięgają głębiej powodując ochładzanie. Uczni tylko w ten sposób potrafią obecnie wytłumaczyć dlaczego mimo wzrastającej ilości dwutlenku węgla, średnia temperatura w latach 1998-2012 zmieniła się tylko o 0,05 stopnia, podczas gdy w latach 1951-2012 średni wzrost wyniósł 0,12 stopnia Celsjusza. Nie za bardzo wiadomo co dzieje się z naszym klimatem, a modele symulujące zmiany na Ziemi, które opracowali kiedyś specjaliści z ONZ-owskiego IPCC, po prostu ich ośmieszyły. Na ten moment wygląda to tak jakby cała walka z Globalnym Ociepleniem była podszyta nie naukowymi faktami, a ideologią. Planowano po prostu okraść ludzi wymyślając urojone podatki węglowe, a gdy okazało się, że ocieplenia nie ma bynajmniej nie porzucono tego przestępczego procederu tylko ukuto termin „przerwy” i nadal realizowany jest ten bandycki proceder w zniewolonych społeczeństwach, takich jak polskie. Wiem, że nic nie wiem – to zdaje się podsumowywać stan ziemskiej wiedzy na temat czynników kształtujących klimat na Ziemi. Nadal jednak wielu naiwnych daje się nabrać wierząc, że coś takiego jak globalne ocieplenie istnieje w rzeczywistości.

Źródło: Zmiany na Ziemi

Kompilacja 4 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”